

Dziś w numerze: Napoleon Sadek „Minał już kryzys”

OPŁATA ROCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 165

Wybuch nowej wojny chińsko-japońskiej

jest spodziewany lada dzień

Japończycy zagrozili, że w razie oporu zbombardują Pekin

LONDYN, (ATE.) — Z Pekinu donoszą: Chiński minister Wojny general Ho-Ying-Czin odjechał do Nankinu, aby naradzić się z rządem centralnym w sprawie przyjęcia warunków japońskich.

Jak wiadomo, minister Wojny odmówił uznania ultimatum, przedłożonego mu przez japońskiego attaché militaire, pułkownika Takahaszi, i odniósł się do rządu centralnego.

GROZNA SYTUACJA

Międzynarodowe kółka japońskie w pierwszym rzędzie pułkownik Takahaszi uważają sytuację za bardzo groźną.

W kołach dobrze poinformowanych liczą się z rozpoczęciem w najbliższym czasie działań wojennych. Tien-Tsin i Pekin wraz z okęgami będą obsadzone przez wojska japońskie.

Przednie strażce japońskie znajdują się w Szan-Haj-Kwanie i okolicznych wioskach. Około 5.000 ludzi przeszło. Wielki Mur Chiński i znajduje się na terenie strefy zdemilitaryzowanej.

Również z prowincji Czahar nadchodzą wiadomości o ruchu wojsk japońskich.

BŁYSKAWICZNY ROZWOJ WYPADKÓW

Pułkownik Takahaszi oświadczył, że wypadki będą się rozgrywały szybko i że sytuacja w prowincji Czahar będzie niebawem wyjaśniona. Pułkownik odmówił udzielenia jakichkolwiek bliższych szczegółów co do mających nastąpić wydarzeń.

LONDYN, (ATE.). Z Tokio donoszą: Dziennik „Nitsi-Nitsi” ogłasza wywiad z jedną z kłótniczych osobistości Ministerstwa spraw zagranicznych — całą odpowiedzialność za możliwe groźne następstwa nieumotywowanej koncentracji wojskowej spada na Rosję Sowiecką.

LONDYN (ATE.). Z Szanghaju donoszą: Korespondent pekiniński dziennika „Sun-Bao” podaje, że dowództwo japońskie w nocy wystosowało do władz chińskich oświadczenie, iż w razie nieprzyjęcia wszystkich warunków japońskich, Pekin będzie

zbombardowany z samolotów. W mieście zapanowała panika. Ludność zaczyna masowo uciekać z miasta.

KANDYDAT NA CESARZA CHIŃSKIEGO

Z Tokio donoszą: Korespondent „United Press” w Tientsinie komunikuje, że przystąpiono tam do odnowienia wielkiego pałacu cesarskiego, który był rezydencją obecnego cesarza Mandzurji, Kang-Teh, gdy zasiadł on na tronie chińskim.

Po rewolucji 1911 r. obecny cesarz zamieszkiwał przez pewien czas w Tientsinie. Krają uporczywie pogłoski, że Kang-Teh będzie niebawem stawał Spraw Zagranicznych w sprawie stosunków japońsko-sowieckich.

Przedstawiciel japońskiego M.S.Z. wyjaśnił, że głównym problemem w

układzie stosunków japońsko-sowieckich jest sprawa demilitaryzacji na Dalekim Wschodzie. Jest to jednak sprawa zbyt drażliwa, aby Japonia zwróciła się z podobną propozycją do Związku Sowieckiego.

W Japonii przypuszczano, że po dokonanej sprzedaży kolei wąskotorowej - chińskiej, Z. S. R. R. sam zaproponuje przeprowadzenie demilitaryzacji. Aby ułatwić Sowietom ten krok, Japonia raz jeszcze zapewniała Z. S. R. R. o braku wszelkich tendencji zaczepnych z jej strony. Nie odniosło to jednak żadnego skutku. Z. S. R. R. ogranicza się do rokowań z Japonią jedynie w kwestjach ekonomicznych i nie zdradza najmniejszej ochoty do podjęcia nawet wstępnych kroków ku demilitaryzacji.

Armia sowiecka na Dalekim Wschodzie pozostaje tam, gdzie była i nadal się wzmacnia. Wobec takich okoliczności — oświadczył przedstawiciel japońskiego ministerstwa

ogłoszony cesarzem Chin i uroczystie intronizowany.

Ze źródeł japońskich donoszą, że pałac jest odnawiany dla gen. Umez, dowódcy garnizonu japońskiego w Tientsinie.

Imponujący wzrost miasa Gdyni

Rada Ministrów postanowiła przyłączyć do obszaru miasta Gdyni gminy wiejskie Cisowę i Orłowo Morskie. Z gromady Pogórze gminy Kosakowo wyłącza się niektóre grunty, stanowiące odcinek drogi Chylonia - Pogórze i również włącza się do obszaru Gdyni. Z gromady Zagórze gminy Rumia włącza się do Gdyni niektóre grunty, przylegające obecnie do tego miasta.

Gdynia rozwija i rozbudowuje się w szybkim tempie, wobec czego teren jej będą stale rozszerzać się

Demonstracja w Senacie

Obrady nad ordynacją wyborczą trwają

Drugi skolei dzień dyskusji szczegółowej nad ordynacją wyborczą zakończył się również późnym wieczorem. Przedstawiciele stronnictw opozycyjnych zabierali głos przy każdym artykule, zwalczając jego treść. Rozprawy miały chwilami charakter wesoły, gdyż mówcy nie szczędzili docinków.

Najbardziej ożywiona była dyskusja nad artykułami, mówiącymi o zgromadzeniach przedwyborczych, oraz o sposobie wystawiania i wybierania kandydatów. Mówcy opozycyjni powtórzyli jeszcze raz swoje argumenty, wywodząc, że te postanowienia przekreślają zasadę bezpośrednich wyborów i czynią z samorządów instytucje polityczne. Na wywody opozycji odpowiedzieli referent pos. Podoski oraz wicemarszałek Car.

Na senackiej komisji konstytucyjnej, która przystąpiła wczoraj do rozprawy nad temi samymi wnioskami poselskimi, doszło do demonstracji ze strony opozycji. Przedstawiciele stronnictw opozycyjnych stoją na stanowisku, że Senat nie może rozpatrywać wniosków poselskich, zanim nie zatwierdzi ich Sejm. Przewodniczący komisji i większość była odmiennego zdania, wobec czego senatorowie opozycji opuścili po wysłuchaniu referatów salę posiedzeń.

Z Moskwy donoszą: W republice Baskirskiej szalał orkan i nieswykłe gwałtowne sile. Jednocześnie spadł grad. Burza wyrządziła ogromne szkody. Pola uprawne i ogrody uległy zniszczeniu na przestrzeni dziesiątków kilometrów. Według ostatnich doniesień są liczne ofiary w ludziach.

System prez. Roosevelta będzie utrzymany

jeszcze przez kilka miesięcy

NOWY JORK, (ATE). Izba Reprezentantów przyjęła wczoraj nową ustawę o N.R.A., przedłużając działanie tej instytucji

na okres 4 i pół miesięcy, t. j. do dnia 1-go kwietnia 1936 roku.

Komisja wojskowa senatu

przyjęła dziś projekt upoważniającego departament wojny do utworzenia lotnisk wojskowych w okęgach granicznych.

Samobójstwo emigranta z wieży Eiffla

Ciało zostało straszliwie zmasakrowane

PARYZ, (ATE). — W dniu wczorajszym zanotowano nowy wypadek samobójstwa z wieży Eiffla.

Po południu pewien 23-letni emigrant rosyjski rzucił się z 1-go piętra wieży. Wysiłki obecnych powstrzymania samobójcy nie dały rezultatów.

Zwłoki młodego desperata zostały straszliwie zmasakrowane.

Węgrzy chcą mieć narodowego króla

Sensacyjne pogłoski o powrocie Habsburga na tron

BUDAPESZT, (ATE). Wczorajsze oświadczenie premiera Goemboesa, który wypowiedział się za narodowym królestwem węgierskim, wywołało niezwykle silny oddźwięk w kołach monarchistów.

Przywódcą chrześcijańsko-rodowej partii, hr. Jan Zichy, oświadcza w dziennikach, że monarchiści również pragną osadzenia narodowego kandydata na tron, lecz wierzą, że kandydatem tym winien być Habsburg, prawowity dziedzic tronu. Król Otto jest uznawany przez legitymistów za narodowego króla Węgier.

Monarchiści węgierscy będą dążyć w drodze legalnej do powrotu króla na tron przodków. W pewnych sferach kolportowana jest pogłoska, że rząd węgierski skłania się do koncepcji wolnego obioru króla i zamierza ofiarować koronę Świętego Stefana jednemu z członków wójskiego domu panującego.

Redaktor skazany na rok aresztu

Pierwszy wypadek tak surowego wyroku

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie, pod przewodnictwem sędziego Dębickiego, rozpoznawał w dalszym ciągu sprawę dwóch redaktorów odpowiedzialnych „Robotnika” i „Tygodnia Robotnika” o zniesławienie w druku wiceprezenta m. st. Warszawy, Jana Okoła-Kulaka. W czasopiśmie tych ukazały się wzmianki, w których podano, jakoby wiceprez. Okoła-Kulak, na posiedzeniu komisji budżetowej w trakcie debaty nad rodzajem pomocy lekarskiej dla pracowników „Agrilu”, miał się wyrazić:

„Zamiast lekarstw — lepiej prać po mordzie chamów”. Po przewodzie sądowym, sąd uznał, iż dowód prawdy absolutnie nie został przez oskarżonych przeprowadzony, i skazał redaktora „Robotnika” Niemyskiego na jeden rok aresztu i 1.000 zł. sowych.

grzywny, a redaktora „Tygodnia Robotnika” Mitmera na 8 mies. aresztu i 600 zł. grzywny. W kronikach sądowych jest to pierwszy wypadek tak surowego wyroku w sprawach prasowych.

Największy hydroplan francuski

ulegi katastrofie, gdy wpadł na łódzie rybackie

PARYZ, (ATE) — Największy hydroplan francuski „Lieutenant de Vaisseau Paris”, który wyjeżdżał na spotkanie „Normandie”, uległ katastrofie w chwili startu do swej bazy w Biscarosse w pobliżu Bordeaux.

Hydroplan zarzucił i wpadł na łódzie rybackie, zawadziwszy o maszty. Silnik hydroplanu uległ uszkodzeniu. Samolot musi być rozebrany i poddany gruntownej reperacji.

„Zamiast lekarstw — lepiej

Trupy i ranni pod ruinami niemieckiej fabryki materiałów wybuchowych

BERLIN, (ATE) — Z Witembergi donoszą: Dotychczas ustalono tożsamość 18 osób z pośród zwłok 45 wydobytych ofiar katastrofy w Reinadof.

W chwili obecnej trudno jest ustalić ogólną liczbę zabitych i rannych. Liczba rannych przekracza w każdym razie 100 osób.

CZY GRAĆ?... TAK GRAĆ! ALE ŻEBY WYGRAĆ MILJON

— trzeba kupić los w szczęśliwej kolekturze

„SZUKASZ SZCZĘŚCIA? — WSTĄP NA CHWILĘ!”

Centrala: NOWY ŚWIAT 68. Oddziały: KRAK. PRZEDM. 87, NOWY ŚWIAT 30, MARSZAŁKOWSKA 86, CHŁODNA 68.

Jeżeli jesteś chory

chronicznie lub nieuleczalnie na katar żołądka, wzdęcia, wzdęcia brzucha, bóle krzyża, nerwy, bezsenność, cierpienia kobiece i wszelkie inne zastrzałe choroby i już Ci żadne lekarstwa lekarskie i znachorskie nie pomagają, nie trać nadziei i nie rozpaczaj, lecz przyjdź leśczę do mnie, a przekonasz się, że wkrótce odzyskasz zdrowie, bez lekarstw!

HIPOLIT RUDZIŃSKI
Przyl. 10 — 2 1 4 — 7.
Nowy Świat 60 m. 2.

40-godzinny tydzień pracy

najskuteczniejszą bronią w walce z kryzysem gospodarczym

Rozpisujemy wielką ankietę na temat niezwykle doniosły

W walce z kryzysem rządu chwytają się różnych środków. Początkowo wyczekiwano z założonymi rękoma skończyło się wszędzie. Przekonano się, że obecny kryzys nie jest jakimś zjawiskiem przemijającym i poprawa nie nastąpi sama. Nie spadnie z nieba.

W tych warunkach zrodziła się niezliczona ilość planów wyjścia z kryzysu, których większość należy do fantastycznych, t. zn., że nie opierają się one na realnych możliwościach. Każdy bowiem nawet najbardziej zbawienny plan, aby nie pozostał tylko na papierze, musi wziąć pod uwagę istniejące możliwości. Czasami wysuwane były takie plany „zbawienia” ludzkości, które w rzeczywistości oznaczają jej zniszczenie.

W dziedzinie gospodarczej n. p. niejednokrotnie z różnych stron wysuwano hasło inflacji, jako ratunek. Tymczasem inflacja daje zatrudnienie tylko maszynie, która drukuje coraz to nowe banknoty, ale rujnuje całkowicie znakomitą większość

Przy zaburzeniach w trawieniu, bólech żołądka, naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa” pobudza do wypróżnień.

społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie masy pracujące. W praktyce bowiem ceny skaczą szybko w górę, a niżeli zarobki, których wartość wraz ze spadkiem kursu waluty leci w przepaść.

Poważne znaczenie mogą mieć jedynie takie projekty, które biorą pod uwagę całość gospodarki narodowej i realne możliwości na terenie danego państwa.

Najbardziej rozpowszechnione są dwa projekty bezrobocia: roboty publiczne (inwestycje, przeprowadzone przy pomocy państwa) oraz skrócenie tygodnia robotniczego. Przyczem, jeśli chodzi o ostatni plan, to wysuwano doniedawna ze strony robotniczej 40-godzinny tydzień pracy.

W dzisiejszych naszych rozważaniach pozostawimy pierwszy projekt na uboczu i odnośnie do niego zauważymy tylko, że kryje on w sobie duże niebezpieczeństwo, a mianowicie inflację. Pierwszy plan jest tylko możliwy do urzeczywistnienia w państwie, które posiada bardzo duże rezerwy kapitalowe i gdzie kasy skarbowe są pełne. W przeciwnym razie inwestycje z grosza publicznego muszą być robione bardzo ostrożnie, o

ile nie mają doprowadzić do szalonego wzrostu zadłużenia wewnętrznego i do bankructwa gospodarki państwowej.

Pozostaje plan drugi. Skrócenie dnia pracy przy równoczesnym utrzymaniu wysokości zarobków, pozwala na zatrudnienie większej liczby pracowników. Takich oczywiście, którzy teraz są bez pracy, a więc ciężarem swym obciążają mizerne zarobki pracujących.

W chwili obecnej jesteśmy świadkami stopniowego zaniku handlu zewnętrznego. Poszczególne państwa wprawdzają dla obrony swojej rodzimej produkcji tak wysokie opłaty celne, że uniemożliwiają przywóz z zagranicy. W ten sposób zamiera w poszczególnych państwach przemysł przeznaczony na eksport. A że każde państwo posiada takie towary, które ma na zbycie, wszędzie powstaje nadmiar rąk do pracy i głodnych. Ożywienie handlu zewnętrznego jest jednym z najważniejszych zagadnień. Ale jest to sprawa, której nie można załatwić na podstawie umowy z jednym państwem, gdyż wymaga to między narodowego porozumienia.

Sytuacja obecna nie wróży, by w najbliższej przyszłości osiągnięto jakieś porozumienie w tej mierze. Pozostaje więc rynek wewnętrzny. To znaczy sprzedaż swoich własnych towarów wewnątrz kraju. Oczywiście, że na tym odcinku istnieją olbrzymie możliwości szczególnie, jeśli się zważy, że w wielu państwach, a wśród nich i w Polsce, spożycie jest bardzo małe.

Aby jeść i kupować, trzeba zarabiać. Bezrobotny nie jest klientem, gdyż nie ma pieniędzy. Zwiększając zarobki, zwiększamy liczbę zatrudnionych, jeszcze bardziej spożycie. Równocześnie — jeśli zarobki są odpowiednio wysokie — rosną oszczędności, które z kolei pozwalają na dalsze zwiększenie stanu zatrudnienia, na zwiększenie produkcji.

Polska jest krajem wielkich możliwości. Posiadamy dobre go i zdolnego robotnika, wielkie

bogactwa naturalne w postaci różnych surowców, jak węgiel, żelazo, nafta i t. p. Rynek wewnętrzny jest jeszcze niedostatecznie rozbudowany, możliwości dochodowych inwestycji są bardzo duże. Trzeba tylko te rzeczy dobrze ująć i ostrożnie nimi kierować.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że skrócenie czasu pracy może odegrać bardzo poważną rolę w zwalczaniu kryzysu. Te masy, które znajdują zatrudnienie wskutek skrócenia czasu pracy, to są nowi spożywcy, czyli nowi odbiorcy wytwórczości krajowej.

Skrócenie tygodnia robotniczego do 40-tu godzin było przed kilkoma laty niemalże rewolucyjnym hasłem. Przedstawiciele pracodawców zwalczały odnośnie projektu na terenie Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie. W międzyczasie niektóre państwa (między innymi i Włochy) przeprowadziły to u siebie. Skrócenie czasu pracy bez równoczesnego zmniejszenia zarobków nie wywołało rewolucji, nie osłabiło siły konkurencyjnej przemysłu, który potrafił sobie znaleźć inne źródła oszczędności.

Dziś ze strony robotniczej podnoszą się głosy za 36-godzinny tygodniem pracy, zdają sobie jednak sprawę, że samo skrócenie czasu pracy nie rozwiązuje zagadnienia.

Opór przemysłu przeciwko skróceniu tygodniowi pracy znacznie osłabił. Obecnie jedynie stara się ratować swoją pozycję twierdzeniem, że procesowi skrócenia czasu pracy towarzyszyć musi proces zmniejszenia zarobków. Takie stanowisko jest krótkowzroczne. Tylko przez zatrudnienie większej ilości robotników można doprowadzić do ożywienia rynku wewnętrznego. Obecnie, kiedy wśród zagranicę odgrywa coraz mniejszą rolę, argumenty w rodzaju: „Bez zmniejszenia płac ulegniemy konkurencji” są pozbawione wszelkiego znaczenia.

Powtarzamy: Skróć czas pracy bez obcinania zarobków

robotniczych i tem samym zwiększyć stan zatrudnienia! To umożliwi powiększenie zbytu na rynku wewnętrznym! Jest to jedyna droga, po której należy w tej chwili pójść.

OD REDAKCJI: W powyższym artykule przedstawiliśmy możliwości gospodarcze, które się wiążą z zagadnieniem 40-godzinnego tygodnia pracy przy zachowaniu dotychczasowej skali zarobków. Jest to temat ogromnej wagi nie tylko dla sfer gospodarczych, ale przede wszystkim dla Świata Pracy, który na własnej skórze najdotkliwiej odczuwa przejawy i skutki kryzysu.

Doceniając znaczenie reformy która w teorii została już uchwalona przez międzynarodową instytucję w Genewie (i to na wniosek pracodawców!), postanowiliśmy rozpiścić ankietę na temat 40-godzinnego tygodnia pracy, co niniejszym czynimy. Aby wszechstronnie oświetlić zagadnienie, uprosiliśmy wybitnych przedstawicieli świata gospodarczego i pracy o wypowiedzenie swych uwag. Podamy je w najbliższych numerach.

Niezależnie od tego apelujemy do naszych Czytelników, by zechcieli wypowiedzieć swój sąd o projekcie skrócenia czasu pracy. Wszystkie uwagi będą przez nas skrupulatnie rozpatrzone i podane do publicznej wiadomości. W ten sposób przyłożymy wszyscy rękę do dzieła lepszego przyszłości, bo wszyscy jej najgoręcej pragniemy.

OGŁOSZENIA LEKARSKIE

SPECJALNA ŻOŁĄDKA
LECZNICA chor.

KISZEK, WATROBY. Prześwietlenia LESZKO 38. Od 9-11 13-7, niedz. 10-12

Specjalna przych. dla chorych na **PLUCA** Porada wraz z prześwietl. Marszałkowska 38, tel. 9 00-09.

Dr. med. **SZTERN** Senatorska 8 (przy pl. Teatralnym). Weneryczne, pęcherza, dróg moczowych, plicowe.

Lecznica D-ra ZUSMANA
Al. Jerozolimska 36. Wener., skórne, plicowe, 8 r. — 10 u. bez przerwy. Niedziela 8 — 5 Panie 1 — 7.

Dr. BRAMSA

Weneryczne, skóry, plicowe, przyjm. w swojej lecznicy Nowy Świat 46 m. 22 od 9 — 8 w.

OGŁOSZENIA DROBNE

GRAMOFONY. Radiodobroć. Wyżymaczki. Platery. Najtańsze! Najsolidniejsi! Pięcioczętowe raty! „Akord” Królewska 16.

ROWERY krajowe, angielskie. Najtańsze! Najsolidniejsi! Pięcioczętowe raty. „Akord”. Królewska 16.

DO MAGAZYNU obuwia potrzebny do ekspedycji chłopiec z początkami szewskimi. Bielańska 3 m. 61 Cyterskier.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Kłótnia o kure

(A. E.): Kupęto się od głupiej kury. A skończyło się na tem, że pan Józef K. tramwajarz, stanął przed Sądem Grodzkim (Oddział 21) jako oskarżony o pobicie pani Czesławy Ch.

— Jakże to było? — zapytał sędzia.

— Ano, proszę sądu wysokie go, patrzę ja z za płotu, a tu pani Ch. chłopak trzyma moje kure za kuperek. Powiadam więc ja do niego:

— Puść, smarku, te kure. Że bym ja ciebie za kuperek nie złapał!

Postyszała to pani Ch. Wybiegła tedy do mnie i zaczyna się drzeć, jak stare kalesony:

— Moje dziecko będziesz łapał? Za kuperek? Niedoczekanie twoje. Za takie coś to swoje żone możesz łapać. Trzymaj, syneczku kure, nie puszczaj jej, na złość temu filimonowi detemu!

Znakiem tego obraziła mnie, proszę sądu. Ale ja nic. Zimne krew zachowałem i odpowiadam delikatnie:

— Nie rozpuszczaj że tak twary, stara waltornio, bo nie mam życzenia z bele, prukwa się przemawiać. Weź to se sąśladka pod uwagę, bo jej mordę skule na granatowo, o wiele

bedzie w dalszem ciągu z ozorem na mnie wyjeżdżać!

A na to pani odwraca się do mnie tyłem i powiada:

— Możesz mnie pan tutaj pocałować! — pokazuje palcem, gdzie.

Wtedy ja, proszę sądu, wziąłem kij i rałem ją w tamte miejsce, a żeby się jej takich całusów odechciało.

No bo co miałem robić? W mózgowinę ja sztukać, czy in szą awanturę uskutecznić? A mnie to po jaka cholere, przecie ja spokojny człowiek jestem. Nasz tach błatyk nie uprawia, za inteligentny na to. Rzeźnik — wleprzobólca, albo piekarz — męczubula, to i owszem, lubią się czasami zaważniać, ale tramwajarz, to insza para butów z cholewami!

Pan K. zakończył swe przemówienie i z miłym uśmiechem na twarzy czekał na wyrok niewinniający.

Stalo się jednak inaczej. Świadkowie zgodnie stwierdzili, że pani Ch. po owem „rabnięciu” przez trzy dni nie mogła siedzieć, a sypiała tylko „na nogode” z kompresem na bolącym miejscu, wobec czego sąd skazał wymownego tramwajarza na 100 złotych grzywny.

Zjazd tych, którzy wygrali

Ktoś wystąpił z ciekawym i oryginalnym projektem, ażeby urządzić zjazd tych, którzy wygrali w Loterii Państwowej przynajmniej tysiąc złotych. Oczywiście pomysł ten zostanie tylko pomysłem, bo niema praktycznej możliwości go zrealizować, niema na świecie sali, któraby mogła ewentualnych uczestników zjazdu pomieścić, bo jest ich wiele, wiele tysięcy i nie byłoby między nimi dość mocnej więzi wewnętrznej, bo należą oni do przeróżnych, a raczej wszystkich warstw społecznych. Ale gdyby taki zjazd można było rzeczywiście zorganizować, byłaby to wspaniała demonstracja, wykazująca co i ile ludzie są winni Loterii.

A teraz ludzi, którzy wygrywają, będzie znowu więcej, niż było doty-

chczas. 33-a Loteria, której ciągnięcie I-ej klasy rozpoczyna się 19 czerwca, przynosi pod tym względem rewelacyjną nowość. W tej Loterii gra nie kończy się na IV-ej klasie. W jej czterech klasach pozostają wszystkie wygrane w tej samej ilości i w tej samej wysokości, co dotąd, z główną wygraną w IV-ej klasie milion zł, ale dla tych, którzy w żadnej z czterech klas nic nie wygrali, odbędzie się dodatkowe ciągnięcie 20 grudnia, „na gwiazdkę”. Udział w tej ciągnięciu nie nie kosztuje. Wygrane wypłacone będą za okazaniem losu klasy IV-ej, więc los ten i po zakończeniu ciągnięcia tej klasy należy schować.

W ciągnięciu gwiazdkowym jest 6117 wygranych na sumę 370.000 zł. Imponujący prezent gwiazdkowy.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

STRESZCZENIE

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilnicki byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego niezłotego sobie sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług dalej mieszkającego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilia Bożego Narodzenia. Dzieci bawily się w śniegu. Wtem jaś wpadł do przerebli. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czempredzej zawezwać lekarza. Niewolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktor Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzałeźniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiadać. W innym wypadku zaniedba dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nic nie pomogło, prośby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zranilo. Wezwano dr. Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddał się na chwilę. Postanowił przeto wypytąć synka, o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przysłana się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku.

Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczą dostała rbiędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły.

Z Wisły ją wyłowiono, Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle pielęgnarka Cesia dostrzegła, że Irena odzyskuje rozum.

Przecucia jej nie omyliły. Irena zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Tymczasem Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynią. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Ta zwierzyła się z tem matce, a potem i ojcu.

Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się temu małżeństwu.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurciewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Polasiła się na nie młynarzowa Helżina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Zakradła się do pokoju Rymkiewicza, gdy go nie było w domu.

Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle pozazukiwała współnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurciewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helżina i zakopala pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helżina została. Wpnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Poszlaki, że to nie było samobójstwo, ustalono dwie. Doktor Burski stwierdził ślady duszenia na szyi Maciejowej i odpowiednie zmiany wewnętrzne. Poza tem na biurku znaleźiono papier, na którym były bezsporne ślady butów Rymkiewicza, z czego wynikało wyraźnie, że wchodził na biurko, aby powiesić Maciejową. Ale udowodnić mu tego niemożna było.

Wysłano więc dwóch wyładowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusił. Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową.

Uzyskał nakaz zaareztowania Rymkiewicza i uczynił to. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce Rymkiewiczównie, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Wszakże zażądał od ojca dowodów winy Rymkiewicza. Ojciec Tadeusz poprosił go o dwa dni czasu do namysłu.

IOM DRUGI

CZEŚĆ PIERWSZA.

Tadeusz hrabia Wilnicki poprosił swego syna o dwa dni do namysłu? Przecież był zdecydowany nie powiedzieć niczego synowi. O, nie...! Nigdy nie zdobyłby się na odwagę odsłonięcia mu całej prawdy. Uważał, że powiedzenie mu ei prawdy, dziś, czy za dwa dni, byłoby poniekąd kalaniem pamięci Ireny, zmuszeniem syna do tego, by się za nią rumienił...

Wilnicki liczył na co innego. Kto wie, myślał sobie, przez te dwa dni może się nagle stanie coś takiego, co zmieni pogląd syna i przewycięży jego upór?

Omylił się wszakże. Nadzieje jego miały być zawiedzione. Nadszedł drugi dzień i hrabia Tadeusz potarzał sobie tylko z rozpaczą w głosie:

— Nic, nic i nic...

Od dwóch dni wogóle czuł się chory. Miewał duszności i dziwne zawroty głowy, czego dawniej nigdy nie odczuwał. Widocznie choć był jeszcze czerstwy i silny, nie mógł sobie pozwalać na bezkarne przeżywanie wielkich wzruszeń. Ponieważ zaś miał charakter bardzo czuły i wrażliwy, jasna więc rzecz, że wstrząsy moralne musiały go wyczerpywać znacznie bardziej, niż nawet o wiele większe zmęczenia cielesne.

Już dawniej rozmowy z synem na temat Lilki i jego małżeństwa z nią kosztowały go wiele zdrowia. Mówił sobie, że jeżeli naprawdę Jaś będzie usilnie nalegał, trzeba mu będzie ulec. Na szczęście dla niego, Jaś nie nalegał. Zamknął w sobie wszystkie swe bóle i nigdy więcej nie wszczynął rozmowy na temat małżeństwa z Lilką. Wilnicki się uspokoił. A teraz oto miały znów się rozpocząć te walki okrutne... O wiele okrutniejsze niż dawniej, ponieważ czuł, że teraz już jego władza ojcowska będzie zbyt słaba, aby powstrzymać Jasia od tego zamiaru.

Gdyby był młodszy, możeby wytrzymał ten cios łatwiej, ale cóż... lata robią swoje...

Tym razem cios trafił go w samo serce i dotknął straszliwie.

Na trzeci dzień już zwałił go z nóg... Musiał iść do łóżka...

Wezwany lekarz zbadał go i choć mu tego nie powiedział, porównał go w myśli z lampą naftową, która po wypaleniu się nafty cicho gaśnie...

Domownicy początkowo przypuszczali, że to drobniąg, przelotne osłabienie.

Nigdy nie był chory i dlatego zawsze żartował: — Jak się kiedy położę do łóżka, to tylko po to, aby nie wstać więcej.

Wkrótce jednak osłabił tak bardzo, że nawet najkrótsza rozmowa wycieńczała go.

Zawezwano ponownie doktora Burskiego, siwego staruszka, ale jeszcze rzękiego.

Spędził cały dzień w Borowicach u łóżka chorego. Badał go jeszcze starannie, niż poprzednio. Wypytywał o rozmaite przeżycia. I nie zdradzał wielkiej pewności...

Stefan, Jaś i codziennie tu przebywająca teraz Genia nawet nie domyślali się, że stan jego jest bardzo groźny. Zresztą, wierzyli w poprawę jeszcze choćby dlatego, że doktor Burski ukrywał przed nimi faktyczny stan rzeczy. A jednak w końcu postanowił ich przystrofić do tego, co się stać może, bo nagły cios wydałby się im jeszcze boleśniejszy.

Gdy więc obaj synowie odprowadzali doktora do powozu, rzekł im:

— Hrabia jest bardzo osłabiony.

Rzekł to zaś tak grobowym tonem, że Stefan i Jaś przerazili się tem bardzo.

Zapytali go jednogłośnie:

— Czy są jakie obawy?

— Drogie dzieci — odparł — musicie być na wszystko przygotowaniu...

— O, Boże...

— Niestety, stan jest... kiepski...

Stefan i Jaś spojrzeli po sobie. Nie rozumieli. Nie chcieli rozumieć. Tak dalecy byli od wszelkiej możliwości katastrofy.

Doktor Burski rzekł:

— Słowa moje dziwne są, prawda? Hrabia wydaje wam się być przemęczonym. Rzmawia, śmieje się... ma humor i dobry apetyt... Otóż, wybaczcie mi drodzy chłopcy, że was martwię, ale uważam, że nie mam prawa ukrywać tego przed wami. Boję się, że wasz ojciec nie dożyje już nawet do końca tygodnia... Jakież głębokie i nieuleczalne zmartwienie podkopało jego siły... Jest z nim tak, jak ze starymi budowlami, które przetrwały wieki i, zdawałoby się, przetrwają jeszcze drugie tyle, aż tu nagle padają w gruzy... tylko dlatego, że poprzedniego dnia było trochę za zimno, albo trochę za gorąco... albo wiatr był za silny... Któż wie?... Otóż życie hrabiego kończy się... Już nic go uratować nie zdoła...

Obaj synowie wrócili do pałacu. Nie mieli odwagi ani spojrzeć na siebie, ani ze sobą rozmawiać. Obaj plakali w milczeniu...

Genia zauważyła, jak rozmawiali z doktorem. Wyczuła, że musieli się dowiedzieć czegoś przykre go...

Gdy zaś ujrzala Izy w ich oczach, zrozumiała wszystko.

Pobladła i chwyciła się za serce... Tchu jej brakło... Podbiegła do nich. Zapytała:

— Proszę księdza proboszcza... Przepraszam za śmiałość... ale chciałabym wiedzieć koniecznie...

— Co takiego, Geniu?

— Czy panowie rozmawiali z doktorem Burskim o stanie hrabiego?

— Tak...

— I co powiedział?

Tu obu braciom Izy trysnęły z oczu

Wreszcie Stefan rzekł:

— Powiedział, że stan jest beznadziejny... Hrabia umiera...

— O, Jezu... — szpnęła przerażona.

Obaj synowie odeszli. Weszli do pałacu.

Jej zaś zamąpił się wzrok, nogi się pod nią zachwiały... zaczęła się trząść cała jak w febrze... Wreszcie zwałila się z nóg przed gankiem nieprzytomna...

Służba zauważyła to... Podbiegli... Zanieśli ją do kuchni i wreszcie z wielkim trudem docucili.

Ledwo otworzyła oczy, odrazu oprzytomniała.

Rzekła:

— To nic. Drobniąg. Zdarza mi się czasami.

Usiłowała nawet uśmiechnąć się... Niestety, uśmiechających się oczu płynęły ciurkiem Izy.

Wyszła z kuchni, mówiąc:

— Ksiądz proboszcz może mnie szuka. Pewno jest przy ojcu. Pójdę tam też...

I poszła.

Chciała być... przy mężu...

A idąc tam chwiejnym krokiem, także śmiertelnie wyczerpana, powtarzała sobie cichutkim szepcetem:

— Mój Tadiusz biedny... biedny Tadiusz...

Stefan i Jaś byli przy ojcu.

Skoro już niewiele godzin mu pozostało do życia, pragnęli przynajmniej nie stracić ani jednej minuty, ani jednej sekundy.

Cóż teraz uczyni Irena? Czy postara się skorzystać z chwili, gdy może znajdzie się sama w pokoju żałoby, w którym już unosił się anioł śmierci.

Miałażby rzeczywiście dać mu umrzeć w przeświadczeniu, że jest zaledwie skromną służącą? Czy to możliwe?

Czy mają się rozstać na wieki bez jednego spojrzenia litości z jego strony, bez słowa tklivości?

Dzień minął bez zmiany w stanie chorego. Stefan wrócił na plebanję, ale wieczorem wrócił... znów z Genią.

Zajął przy chorym miejsce brata, który wyszedł, żeby zdrzemnąć się na chwilę.

Genię chciał tym razem zostawić na plebanji.

Blagało go o pozwolenie pójścia z nim. A gdy się opierał, rozplakała się.

Więc w końcu zezwolił. Mówił sobie:

— Dziwna kobieta. Kocha mego ojca i brata, jak ja sam, a nieszczęście, które nas ma spotkać, odczuwa, jak własne.

Już w pałacu Genia poprosiła go ze łzami w oczach:

— Czy ksiądz proboszcz jest ze mnie zadowolony? Czy dobrze się sprawuję? Czy można mi coś zarzucić?

— Ależ, oczywiście, że nie mam ci nic do zarzucenia. Nie rozumiem tylko, dlaczego nagle teraz właśnie o to pytasz.

— Bo jeżeli ksiądz proboszcz taki ze mnie zadowolony, to chciałabym zato prosić o pewną łaskę...

— Łaskę? Jaką?

— Niech mi ksiądz-proboszcz pozwoli być w pokoju, gdzie leży hrabia Wilnicki. Zaszyję się w jakiś kącik i będę niedostrzegalna. Nikt mnie nie będzie widział, ani słyszał. Będę się cichutko modliła w ukryciu. Jestem tylko biedną służącą, ale tak się do panów przywiązałam, jakbyście byli moją rodziną. Błagam więc o tę łaskę...

I po bródzach, wwrzytych na jej twarzy przez rany, spływały gorzkie Izy.

Stefan spojrział na nią z litością i rzekł:

— No dobrze... dobrze... skoro tak sobie tego życzysz. Zresztą, możesz nawet być potrzebna. Zostań więc przy nas i módl się za naszego ojca.

Tak więc w pokoju, bardzo słabo oświetlonym, aby nie męczyć wzroku chorego, byli teraz tylko Stefan i Genia...

Tadeusz nie spał. Drzemał tylko leciutko, budząc się co chwila. Słyszał doskonale wszystko, co się działo dookoła. Usłyszał więc również, że jest tu ktoś jeszcze, oprócz Stefana. Nie mógł wszakże w półmroku dojrzeć, kto to.

Zapytał więc Stefana:

— Kto tu jeszcze jest w pokoju?

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofię. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień. Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolacje.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki, długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sasiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jak pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony.

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Nazajutrz z rana Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kołowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Arestowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pożyczyl jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawać zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony ślad do Lareckiego i z tyłu był do niego ludzko podobny. Odesłali mu owe sto tysięcy z pieniędzy, zrabowanych Kołowiczowi przez jego zabójcę — Lutyna.

Sędzia śledczy zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i córką, które na jego widok cofnęły się odruchowo...

Przez cały czas śledztwa uparcie twierdziły, że nic nie widziały i nie słyszały. Wobec tego Larecki też przestał się usprawiedliwiać, zapewniając tylko o swej niewinności. Helena rozchorowała się śmiertelnie.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpacz.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjosłwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, zбогacил się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Po powrocie do kraju wraz z Zosią, udał się w nocy na cmentarz w Milanówku, aby pomodlić się nad grobem żony. Wydawało mu się, że w mroku mignęła mu się Zosia. Pobiegł na dworzec, aby się przekonać, czy to rzeczywiście była ona.

Była to rzeczywiście Zosia, ale udało się jej tak zręcznie ukryć, że nie dostrzegł jej zupełnie. Waet potem osiedlił się z nią na wsi niedaleko Warszawy w majątku Kozłomy. Nie wiedział, że z majątkiem tym sąsiadował Mieszków, dobra Czarnomskich. Osiedliła się tu wdowa po adwokacie Ludwiku Czarnomskim z dwoma synami: 24-letnim Pawłem i 22-letnim Ryszardem, młodym prawnikiem, spędzającym na wsi u matki każdą wolną chwilę. Obaj Czarnomscy zakochali się w Zosi. Ona odczuwała większą sympatię do Ryszarda, który kiedyś nawet zaskoczył ją śpiącą w lesie i pocałował w czoło. Ponieważ wszakże broniła się przed tą miłością, więc gdy ją prosił o przebaczenie za swój postępek, odparła mu zimno, że nie ma za co i odeszła.

Pewnego dnia Zosia zwierzyła się dozorczyni Kasi, że kocha Ryszarda. Okazało się wszakże, że on, ukryty za zasłoną alkowy, usłyszał to. Zosia, przekonana, że wpadła w zasadzkę, była poburzona na Ryszarda i nie chciała mu wierzyc, że to był przypadek. Na jego błagania odpowiadała milczeniem.

Wreszcie jednak wyznała mu miłość, zarazem wszakże oświadczyła, że o małżeństwie między nimi nie może być mowy. Powodów podała nie chciała. Tymczasem Paweł Czarnomski poprosił matkę, aby w jego imieniu oświadczyła się ojcowi Zosi o jej rękę. Ponieważ Janina wiedziała, że Ryszard też kocha Zosię, więc udała się do jej ojca, prosząc o jej rękę dla Ryszarda, swojego ulubieńca.

W sercu Lareckiego odżyła nagle cała przeszłość. Nietylko wielkie tragiczne przyzycia, ale nawet i ich najdrobniejsze szczegółiki.

Odżyły także wyrzuty sumienia, które go trapiły całe życie i mówiły:

— Czegóż nie byłbym zrobił, aby uszczęśliwić Ludwika, aby zatrzeć jak najstaranniej krzywdę, jaką mu wyrządziłem? Czyż nie próbowałem wszystkiego? Poświęciłbym dla niego wszystko, wszystko bez wyjątku. Uczyniłbym to z radością. Szukałem przecież nieustannie sposobności ku temu. I otóż zamiast go uszczęśliwić, spowodowałem jego śmierć. Bo przecież umarł na wieść o naszej zdradzie. Nigdy już mojej winy wobec niego nie zdołam odkupić.

Te same wyrzuty sumienia dręczyły go w tej chwili, gdy przechadzał się nerwowo po pokoju tam i z powrotem. Czarnomska nie miała odwagi przerwać jego milczenia.

On zaś myślał dalej:

— I oto Janina, Janina... jakiż to dziwny kaprys niewytłumaczalnego losu... po tylu latach Janina przychodzi do niego, by go prosić o rękę jego córki dla jednego z jej synów... Zosię, swoją córeczkę ubóstwiającą, swoje całe życie, swoją radość jedyną i dumę miałby oddać? Swój ideał, któryby z pewnością dał mężowi szczyt możliwej szczęśliwości?

Czy nie był w tem wszystkim może jakiś palec Boży?

Skoro Zosia była takim ideałem dobroci, urody, szlachetności i wdzięku, czyż wobec tego nie był jasny jego obowiązek? Dając Zosię Ryszardowi, spłacił samem dług Ludwikowi. Nie mogąc jego uszczęśliwić, dał przynajmniej szczęście jego synowi...

— Tak — rzekł nagle nagłos, nie zdając sobie sprawy z tego, że przecież Janina go może usłyszeć — tak, to mój obowiązek i spełnię go bez wahania.

Janina nic z tego nie zrozumiała i milczała dalej. Roman zaś spostrzegł, że mówił zbyt głośno, do dał więc sobie teraz w duchu:

— Ludwiku, wyrządziłem ci kiedyś wielką krzywdę, jaką tylko można uczynić. Nie miałem nawet możności prosić cię o przebaczenie i, zresztą, byłoby to najzupełniej zbyteczne, bo i tak nie przebaczyłbyś mi nigdy. Dziś wreszcie mogę zdobyć się na wielkie poświęcenie dla ciebie. Rozstanę się z tem, co mi jest w życiu najdroższe, aby oddać twemu synowi. Jestem przekonany, że nie mógłbyś sobie dla twojego syna wymarzyć idealniejszej żony. Nie daję jej ani Janinie, ani Ryszardowi, daję tylko tobie, aby wreszcie odkupić mój grzech wobec ciebie... abys wreszcie zapomniał o mej winie wobec ciebie...

Teraz dopiero uspokoił się. Przestał chodzić po pokoju.

Janina zrozumiała, że w tej chwili już coś zadecydował i... przerażała się...

Rzekła:

— Proszę pana tylko o jedno: zanim pan da odpowiedź odmowną, niech pan pomyśli, jak beznadziejna będzie rozpacz naszych dzieci, jeżeli pan odmówi... i jak ogromna ich radość, jeżeli pan się zgodzi...

— Myślałem właśnie głównie o tej radości i dlatego...

Janinę aż coś ścisnęło w gardle ze szczęścia. Ze wzruszenia nie mogła rzec nawet słówka. Pobiegła do Romana...

Chciała powiedzieć, ale nie mogła.

Z piersi wyrwały jej się jakieś nerwowe szlochy. Biorąc rękę Romana, poczęła je namiętnie całować... Zawołała z uniesieniem:

— Czy to prawda? Czy mogę wierzyć w to, co pan powiedział? Czy mię słuch nie myli?

— Nie. Słyszała pani dobrze.

— Dziękuję panu, kochany, drogi panie... Dziękuję z całego serca. Zresztą, radość i szczęście naszych dzieci będzie większą podzięką, niżli moja.

Larecki podszedł do okna i wyjrzał przez nie.

Zosia w dalszym ciągu krzątała się przy kwiatach. Była znów ożywna, a oczy jej błyszczały. Ponieważ rozmowa Czarnomskiej z jej ojcem trwała bardzo długo, Zosia pomyślała sobie, że zapewne, myliła się co do jej charakteru. Odzyskała więc całą pewność siebie i już się niczem nie trapiła.

Larecki otworzył okno i zawołał:

— Zosiu!

Podniosła głowę. Ujrzała ojca i uśmiechnęła się do niego. Rzekła:

— Pracuję i już nawet trochę czuję się zmęczoną...

— Więc chodź odpocząć w salonie. Mamy z tobą wiele do pomówienia.

Zosię znów ogarnął lęk... Czegóż mogą od niej chcieć?

Poszła najpierw do siebie i tam uporządkowała nieco swą garderobę.

Gdy weszła do salonu, pani Czarnomska podeszła do niej i ucałowała ją serdecznie. Ojciec także promieniał... Uspokoiła się... Zapytała:

— Cóż to tak tajemniczego macie mi do powiedzenia?

— A sama nie odgadujesz?

— Nie. Skądże?

(d. c. n.)

Dziesięć wskazań

Plaga radjopajęczarzy — zło dziejów eteru jest jedną z najstraszniejszych zaraz toczących młody zdrowy organizm radjofonji światowej. Pragnąc oświetlić zagadnienia radjopajęczarstwa w Polsce oraz metod walki z niemi, zamieszczamy poniżej wywiad z p. Ryszardem Michalczykiem Szefem Wydziału Kontroli Polskiego Radja.

— Sprawa walki z radjopajęczarzami nie jest łatwa — za czyna p. Michalczyk. — Należy przede wszystkim zdać sobie sprawę z jakiego rodzaju elementem mamy do czynienia. Radjopajęczarze dzielą się na różne kategorie. A mianowicie: na radjopajęczarzy świadomych t. j. takich, którzy znają przepisy i wiedzą, iż popełniają czyn nieetyczny, wchodzący w kolizję z kodeksem karnym. Innym

rodzajem złodzieja eteru jest radjopajęczarz sportowy. Ów trudno zrozumiały psychologicznie typ istnieje jednak i od czasu do czasu otrzymujemy, zwłaszcza ze sfer młodzieży, listy, iż w tej a tej dzielnicy kilku „swawolnych młodzieńców założyło sobie tajną radiostację odbiorczą: „Proszę nas złapać“. Dowodzi to nieślychanie małego uswiadomienia społecznego i wprost dziwić się wypada, iż ludzie nieraz inteligentni uciekają się do tak swobodnego „sportu“. Trzecią odmianą radjopajęczarza jest czło wiek nieznający przepisów i będący w nieświadomości, jak wielkie następstwa ów przemyt powietrzny za sobą pociąga. Do tych należą też ci, co przez nie dbalstwo odkładają rejestrację. Istnieją dwie metody walki z

da, to jest systematyczne uświadamianie i metoda represji. Do tej ostatniej niestety musimy się często uciekać. Posiadamy u siebie specjalny aparat, który przeprowadza kontrolę sejonami.

Nie wszystkim też wiadomo, że kara na przychwyczonego radjopajęczarza może wynosić 3.000 zł. grzywny lub 3 miesięczne aresztu, a nawet obie kary łącznie.

Statystyki wykazują jednak ogromne ilości radjopajęczarzy w Polsce. Dość jest powiedzieć, że wykrywamy 4 do 5 tysięcy radjopajęczarzy miesięcznie.

Katechizmem radjowym, o którym radjosluchacz wiedzieć powinien, można by nazwać 10 następujących zasadniczych wskazań, a więc:

1) radjo należy rejestrować przed nabyciem i założeniem.
2) rejestrować należy prawo posiadania radja bez względu na

to czy jest wykorzystywane czy nie.

3) Instalować radjoodbiornik i odgąlenia można w obrębie jednego ogniska domowego w dowolnej ilości punktów, jednak odgąlenia słuchawkowe lub głośnikowe od aparatu zasadniczego do pokoiów sublokatorskich podlegają oddzielnej rejestracji.

4) odgąlenia te bez względu na to czy są wykorzystywane czy nie podlegają rejestracji.

5) w wypadku wyrejestrowania radiostacji winny być całkowicie usunięte, antena oraz uzimienie i wszelka instalacja radjowa.

6) w wypadku przeniesienia radiostacji odbiorczej do obrębu innego mieszkania, instalacja w mieszkaniu poprzedniemu winna być usunięta, a o przeniesieniu zawiadomienie należy właściwym Urzędz.

7) w okresie letniskowym w czasie wyjazdu poza miejsce stałego zamieszkania, instalacja winna być usunięta względnie mieszkanie zamknięte i instalacja zabezpieczona nazwemnatrz lokalu. W innym wypadku należy rejestrować instalację stałą i letniskową.

8) Upoważnienie na radiostację odbiorczą jest ważne tylko na osobę, zamieszkałą pod wskazanym adresem.

9) za instalację radjową w świetle obowiązujących ustaw uważa się nie tylko odbiory, lecz sama antena lub uzimienie.

10) niestosowanie się do obowiązujących ustaw i porządzeń naraża winnych na represje karne, a posiadanie nielegalnej radiostacji odbiorczej hamuje rozwój radjofonji w Polsce. Tyle jeśli chodzi o zasadnicze uświadomienie radioposiadaczy w zakresie letniskowych przepisów, prawnych.

Napoleon Sadek

Minał już kryzys

(Wizja przyszłości)

Zaczęło się od tego, że wpadł do mnie rozpromieniony kolega Jasio. Ten sam, który ma zdolność jasnowidzenia. Oczy mu błyszczały. Wyraz twarzy natchniony. — Kryzys się kończy! — krzyknął u progu — Czuję... — Co czujesz? — Dwadzieścia złotych w kieszeni! To wyraźny znak, że kryzys niedługo pęknie!.. Taki był szczęśliwy, że posłał po litr wódki. Piliśmy... piliśmy... piliśmy...

Wyszedłem na ulicę. Było jasno i słonecznie... Tłumy przechodniów przelewały się przez chodnik.

Coś się widocznie musiało stać. Coś bardzo przyjemnego... Wszystkie twarze uśmiechnięte, rozradowane. Ani jednej z troskanej, ani jednej zamyślanej...

— Przepraszam pana! — zwróciłem się do stojącego na rogu policjanta. — Co się stało? Skąd ten radosny nastrój?

Spojrzał na mnie zdziwiony. — Z nieba pan spadł, czy co? Nie wie pan, co się dzieje na świecie?

— Nic nie wiem. — Kryzys się skończył. Zakęciło mi się w głowie. — Skończył się?!! Czy pan nie żartuje?

Policjant przyjrzał mi się uważnie. — W więzieniu pan widocznie siedział, że pan nic nie wie! To już teraz stara historia. Wykryto nowe, olbrzymie kopalnie złota. Cały świat zalany pieknymi. Wszyscy pracują, wszyscy zarabiają. Niema biednych, niema bezrobotnych.

Jak pijany szedłem przed siebie, rozglądając się dookoła. — O! Znajomy dziad pod kościołem. Stał tu 12 lat. Ale teraz nie stoi. Siedzi w wygodnym fotelu, pod parasolem. Przy nim baryłka piwa na

łodzie. Pali sobie papierosa i czyta spokojnie gazetę.

Nad fotelem tabliczka: „Zebrzę z przyzwyczajenia. Proszę tylko o dobre słowo. Pieniędzy nie chcę“.

Podszedłem bliżej. — Szczęść Boże, dziadku. Podniósł głowę z nad gazetę i uklonił się grzecznie.

— Dziękuję panu szanownemu. Pomodłę się za pana. A może pan szanowny piwka się napije?

Napiłem się piwa, podziękowałem i poszedłem dalej.

Co się dzieje? Czy ja zwarjowałem, czy świat zwarjował? W wystawach sklepowych wiszą duże wywieszki: „Wszystkie towary wyprzedane“

„Z powodu nadmiaru pracy do poniedziałku zamówień nie przyjmujemy“.

A to co za lokal zabity deska mi? Na drzwiach wisi tabliczka: „Jadłodajnia dla bezrobotnych. Zamknięta z powodu zakończenia kryzysu“.

Przed jednym ze sklepów zbiegowisko. Tłoczą się, popychają. — Przepraszam pana — zwróciłem się do pierwszego z biega jegomościa — co tu się stało?

— Uważa pan — wyjaśnił mi — w Warszawie zabrakło gotowych ubrań, choć wszystkie pracownie pracują na trzy zmiany. A w tym sklepie jest jeszcze paru sztuk.

Wcisnęłem się do środka. W drzwiach natknąłem się na mnie sąsiad, pan Kudłaczek. Twarz miał spoconą, ale uradowaną.

— Servus! — przywitał mnie — Pan po garniturek? Szkoda gadać! Ostatni wykupiłem przed chwilą.

Obejrzał się ostrożnie dookoła i przyciszył głos. — Przez protekcję... Z kupcem się akuratnie znamy, więc mi sprzedał... Spójrz pan co tu się dzieje?

Rzeczywiście przy ladzie parował niezwykły tłok. Zmordowany kupiec ocierał spocone czoło i tłumaczył zachrypniętym głosem.

— Wszystko sprzedane! Nic nie poradzę. Dopiero jutro będzie nowy transport.

Panie kupiec, kochany, konieczności potrzebuję! — upierał się jakiś natrętny klient.

— A jak nie mam, to co zrobić? Swój mam zdjąć? Co pan mnie męczy? Idź pan do konkurencji! Nie ja jeden mam sklep!

W głowie mi szumiało coraz silniej. Nie chciałem twierzyć własnym oczom, własnym uszom...

Wyszedłem, chwając się na nogach, ze sklepu i spotkałem się oko w oko z lichwiarzem, Procentowiczem.

Dawniej pożyczal mi na trzy procent miesięcznie. Ale ostatnio stracił zaufanie i nie chciał pożyczyc ani grosza.

To też zdumienie moje nie miało granic, gdy Procentowicz złapał mnie za rękę i potrząsnął nią radośnie.

— Strasznie się cieszę, strasznie się cieszę, kochany panie Sa-

dek! Pan na pewno ode mnie pożyty paręset złotych.

Ze zdumienia słowa ugrzęzły mi w gardle. Nie odpowiedziałem.

Zrozumiał to widocznie jako odmowę, bo spojrzał na mnie błagalnie.

— Ja pana błagam! Pożycz pan ode mnie paręset złotych! Choć dwieście, choć jedną setkę! Na pół procent, na ćwierć! Wejdz pan w moje położenie! Nikt nie chce moich pieniędzy, nikt nie potrzebuje! Zlituj się pan!

Oprzytomniałem. — Dobrze. Zrobię to dla pana. Pożyczę od pana 500 złotych.

Z radości omal nie pocałował mnie w rękę.

— Wejdzmy do bramy, podpisze pan weksle. A jak się pan troszkę spóźni z zapłatą — nic nie szkodzi, nic nie szkodzi.

W bramie budynku fabrycznego wisiała wielka tablica z obwieszczeniem: „Poszukuje się 500 robotników do fabryki czekolady.“

Wszedłem do środka. Z biurka wyskoczył mi na spotkanie słodko uśmiechnięty urzędnik.

— Pan szanowny chce u nas pracować? Prosimy bardzo, prosimy!..

Podsunął mi z gracją fotel. — Proszę! Niech pan spocznie! Nigdzie pan takich warunków nie dostanie, jak u nas! Plaćmy najwyższe stawki!

— Ja tylko tak wstąpiłem... Nie w sprawie pracy... Urzędnik spochmurniał.

— Niece? Szkoda, wielka szkoda! A możeby pan jednak popracował? choć z miesiąc? Zapotrzebowanie na czekoladę kolosalne, nie możemy nadążyć. A ręk do pracy brak. Niech pan spróbuje! Jeden miesiąc! Ważniaki pracy idealne! Słoneczne sale, łazienki, bufet na miejscu, radjo!..

— Bardzo mi przykro, ale nie stety... Zaczęłem cofać się do wyj-

ścia. Gdy już byłem przy drzwiach, wszedł wychudzony, nędznie ubrany jegomość.

Urzędnik zapomniał o mnie. Skoczył do nowoprzybyłego.

— Pan szanowny do pracy? — Tak, — mruknął ponuro przybysz.

— Proszę, bardzo proszę! Niech pan siada, może papierosa? Pan szanowny pracował już kiedy w fabryce czekolady?

— Nie. — Nie szkodzi, nic nie szkodzi. Na nasz koszt przejdzie pan przeszkolenie. A w jakim fachu pan pracował?

— Wódka, w którym teraz, po kryzysie, niema już robić. — Czemu pan był? — Koło morza, w kąpielni.

W kamienicy, w której mieszkam, czekał mnie również szereg niespodzianek.

W bramie spotkałem dozorcę, Walentego. Zamiast mioty trzy mał w rękach elektryczny odkurzacz, który z błyskawiczną szybkością wchłaniał w siebie śmiecie i kurz z podwórzowego dziedzińca.

— Panie Walenty — bąknąłem nieśmiało — jestem panu winien za dwa otwarcia bramy.

Spojrzał na mnie zdziwiony. — To chyba jeszcze z czasów kryzysowych? Bo przecież teraz brama całą noc otwarta.

— Całą noc? — A tak. POCO zamykać? Przed kim? Złodziei już niema. Komuby się chciało teraz kraść, jak każdy ma pracę i gotówki wórdo!

W drzwiach klatki schodowej zetknąłem się z gospodarzem. — Zamiast, jak zwykle, grozić mi eksmisją, gospodarz uścisnął mnie serdecznie.

— Kochany panie S.I Dobrze, że pana spotykam! Chciałem panu podziękować.

— Za co? — Pan jest jedynym lokatorem w całej kamienicy, który jest mi winien za parę miesięcy. Sięgnąłem do kieszeni po pieniądze, pożyczone od Procentowicza.

— Nie, nie! — przestraszył się gospodarz — Niech mi pan nie płaci. Niech ta zaległość jeszcze trochę podroźnie. Zrozum pan! Wszyscy lokatorzy płacą mi zgóry. Nic mi się od nikogo nie należy. Ani się upomnieć nie



ma u kogo, ani komu eksmisją zagrozić! Nie mam co robić, nudzę się. Pan jest moje oczko w głowie! Od czasu do czasu przyjdę sobie do pana i się upomnę... Ale niech się pan nie spieszy, niech pan zwleka! Proszę pana o to!

U sąsiadów na pierwszym piętrze otworzyła mi drzwi pokojówka Wandzia.

— Państwa niema — oświadczyła. — Jeżeli pan chce poczęść, to proszę do salonu. Tylko przedzej, bo nie mam czasu.

— A czemu panna Wandzia taka zajęta? — Mam teraz lekcję muzyki. Nauczyciel czeka.

Zostawiła mnie samego i po chwili rozległo się bębnienie na pianinie.

Zajrzałem do kuchni. Kucharka Genowefa w japońskim szlafrocuku siedzi sobie w bujającym krześle i od czasu do czasu przewraca nożem smażące się na patelni kotlety.

Tuż przy niej na kaflowej kuchenice stoi telefon. Genowefa podniosła właśnie słuchawkę. Nakręciła jakiś numer.

— Hallo! Czy to sklepik? Proszę mi przysłać deko pierzu i 10 deko masła!

Czy to wszystko sen? A może mam gorączkę i majacę? Zeby się upewnić, uszczypnąłem się w policzek. Nic!

Uszczypnąłem się drugi raz. Nic! Spróbowałem trzeci raz. I tym razem widocznie uszczypnąłem się zbyt mocno, bo... obudziłem się.

Głowa moja spoczywała na stole, tuż obok opróżnionej, litrowej butelki po wódce.

Kolega Jasio spał również w pozycji siedzącej. Widocznie uśpił nas upał i wódka. A więc to był tylko sen. Szkoda!

Jedno mnie tylko pociesza. Ze, jak mówi kolega Jasio, posiadający zdolność jasnowidzenia — sny bardzo często się sprawdzają.

CHORE PŁUCA osłabiają organizm

Leczenie chorych płuc polega na stworzeniu takich warunków, aby zdolności obronne organizmu zostały odpowiednio wzmocnione i wykorzystane.

Zioła Magistra Wolskiego „PULMOSA“, zawierające niezmiernie rzadką roślinę chińską Schin-Schen, stosują się przy kaszlu, zaflegmieniu, potach i stanach podgorączkowych, przynosząc ulgę.

Zioła ze znak ochr. „PULMOSA“ do nabycia w aptekach, drogeriach i składach aptecznych. Wytwórnia Magister E. Wolski Warszawa, Złota 14 m. 1.

OBRONA PRZED KRYZYSEM JEST LOS z kolektury L. GOLDBERG Zabia 4 gdzie ostatnio padły następujące wygrane: zł. 250.000 na Nr. 15600 zł. 100.000 na Nr. 328 5 zł. 50.000 na Nr. 56.91 zł. 50.000 „ 179183 zł. 50.000 „ 27813 zł. 50.000 „ 67892 I niezliczona ilość innych wygranych. Kup więc szczęśliwy LOS w kolekturze L. GOLDBERG Zabia 4 Ciągnięcie we środę

Przesadne malowanie się jest szkodliwe dla skóry - mówi specjalista

Co należy czynić



Dziwnem doprawdy to się wydaje, lecz nauka dowiodła, że lata ustawniczego malowania się nakładają znaki czasu na twarz. Jest to zgubne dla naturalnego piękna dziewczęcej cery. Ale, przez zwykłe przywrócenie skóry żywotnego składnika młodości, nazwanego „Biocelem“, cera nabiera świeżości, jasności i piękna.

Ten cenny „Biocelem“ jest wyciągiem z młodych zwierząt, otrzymanym specjalnym sposobem przez Prof. Stejkal z Uniwersytetu Wiedeńskiego. Jest on obecnie zawarty w Kremie Tokalon, koloru różowego, spreparowanym według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu

Tokalon. Stosowany wieczorem odżywia i odmładza tkanki i ściągą zwióztałe mięśnie twarzy podczas snu. Rano zaś należy używać kremu Tokalon koloru białego. (nie tłustego)

Jest on wybielający, ściągający i wzmacniający. W ten sposób najgorzej wyglądająca, zniszczona przez malowanie skóra i zwiędła cera, nabierają zadziwiającego piękna. Szczęśliwy wynik gwarantowany, lub zwrot pieniędzy.

ODEZWA

do kupiectwa i całego społeczeństwa grodzieńskiego

Dorocznym zwyczajem w dniu 29 b. m. Liga Morska i Kolonialna organizuje na terenie Państwa Polskiego „Święto Morza”. Na zasilenie funduszy obrony morskiej, L. M. K. urządza w dniach 29, 30 czerwca i 1 lipca b. r. loterię fantową, dochód z której będzie przeznaczony na budowę łodzi podwodnej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Zdając sobie sprawę z doniosłości rozwoju marynarki polskiej z punktu widzenia ogólnopolskiego, a szczególnie dla ożywienia przemysłu i handlu krajowego, przedstawiciele wszystkich organizacji i instytucji gospodarczych na terenie m. Grodna na ogólnym zebraniu odbytym w dniu 13 b. m. postanowili jednomyślnie zwrócić się z gorącym apelem do całego kupiectwa i przemysłu grodzieńskiego, jak również do całego spo-

łeczeństwa o poparcie tej imprezy, drogą odpowiedniej propagandy i chętnego ofiarowania fantów na loterię, po które będą zgłaszać się upoważnieni przez powołany Komitet kwestarki i kwestarzy.

Przedstawiciele organizacji i instytucji gospodarczych wyrażają przekonanie, że całe społeczeństwo tutejsze w trosce o bezpieczeństwo wybrzeża morskiego naszego kraju i rozwój handlu i przemysłu nie odmówi swego poparcia w powyższej imprezie.

Związek Kupców.
Stowarzyszenie Kupców Polskich.

Związek Przemysłowców w Grodnie.

Związek Drobnych Kupców.
Bank Kupiecki Spółd. w Grodnie.

Bank Ludowy w Grodnie.
Bank Rzemieślniczy Spółd.

Na zjazd do Grodna

Dziś w godzinach porannych przybywa do Grodna grupa motocyklistów z Białegostoku, członków [Motocyklowego Klubu Z. S.

Motocykliści przybywają na Zjazd Okręgowy Związku Strzeleckiego, który odbędzie się dziś w Grodnie.

Podziękowanie

Zdając sprawę z ciężkiej sytuacji w jakiej znajdujemy się, nie chciałem absorbować uwagi społeczeństwa swoją osobą z powodu przypadającej 25 letniej rocznicy mego kapłaństwa i dlatego postanowiłem wyjechać z Grodna na ten czas, by spędzić tę rocznicę w ciszy na modlitwie i rozmyślaniu. To też do tem większej wdzięczności czuję się zniwolonym i tem goręcej wyrażam podziękowanie wszystkim organizacjom religijnym i organizacjom Akcji Katolickiej przy Farze Grodzieńskiej, jak również wszystkim osobom miejscowym i zamiejscowym, które nadesłały mi łaskawie w tym dniu upominki lub życzenia i pamiętały o mnie w modlitwach.

(—) Ks. Ignacy Olszański
Proboszcz Fary Grodzieńskiej
i Dziekan Grodzieński.

Księgarnia
IBERSKIEGO
Zakupuje wszelkie
używane książki i płać
największe ceny.

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.
Dziś
Początek o godz. 12-ej 2 i 4-ej
wspaniałego filmu polskiego pt.

POD TWOJĄ OBRONĘ

Dźwiękowiec **Apollo**
Dominikańska 26
Dziś Wstęp od 25 gr.
Film — Potęga
W kraju kwitnącej wiśni, wschodzącego słońca Japonji toczy się akcja monumentalnego arcydzieła p. t.
BITWA
(Markiza Yorisaka)
W rol. gł.: ANNABELLA, CHARLES BOYER, INKISZYNOW.
Nadprogram: Najnowsze aktualności świata.

Tegoroczna Procesja Bożego Ciała

Dorocznym zwyczajem Procesja Bożego Ciała wyruszy w czwartek 20 czerwca z Fary zaraz po Mszy św., która rozpocznie się o godz. 11. Procesja iść będzie ulicami: Brygidzka, Nazaretańska, Dziemianowska, Bernardyńska, Mieszczarska i przez pl. Batorego. Ewangelje zostaną odśpiewane przed Fara i w Kościołach: SS. Nazaretanek, Bernardyńskim i Garnizonywym. Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem udzielone będzie przy ołtarzu przed Fara. Wszystkie organizacje,

chcące wziąć udział w procesji zechcą zameldować się w kancelarii niefajnej Fary w dn. 16 i 17 b. m., by następnie mieć wyznaczone miejsce podczas procesji.

Właściciele domów i lokali przy wymienionych ulicach proszeni są o udekorowanie domów. Wszystkich biorących udział w procesji uprasza się o zachowanie porządku i stosowania się do dyrektyw udzielanych przez ks. eży ceremonjarzy lub osoby przez nich upoważnione.

Hołd władz Zw. S. Okr. III Wodzowi Narodu

Przezes Zarządu Zw. S. Okr. III dr. Adam Piasecki oraz komendant kpt. Wl. Szymura wyjechali do Krakowa, gdzie imieniem całego Okręgu Strzelców złożyli hołd Wodzowi Narodu.

Samobójstwo młodego wieśniaka

We wsi Zasada, gm. Berszty usiłował popełnić samobójstwo 25-letni Buszkiewicz Paweł. W tym celu denat napił się jakiegoś żrącego płynu.

Ofiara nożowników

Do Szpitala Miejskiego w Grodnie przywieziono m. ca Dąbrowy Aleksandra Jasiukiewicza w stanie bardzo ciężkim. Jasiukiewicz został napadnięty przez nieznaną osobników, którzy go porzneli i dotkliwie pobili.

Kto nie ryzykuje, ten nigdy nic nie ma!
Przy grze stałej szanse wygranych wyrównują wszelkie straty.
Otwórz szczęściu wrota, losom znanej kolektury O. Marejne.

Kino Polonja Wstęp 20 gr.
Dziś
Początek o godz. 12 2 i 4-ej

Sztandar Wolności

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ
dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz
w Komunalnej Kasie
Oszczędności
Powiatu Grodzieńskiego

Samowola

Aleszczyk Marianna, Sobieskiego 12 zameldowała policji, że właścicielka domu Świeżeń Agrofina samowolnie zamknęła na własną kłódkę jej mieszkanie, uniemożliwiając w ten sposób dostanie się do mieszkania.

Kradzież słupów

Na szkodę Szpitala Miejskiego niejaki Rasiukiewicz Jan ul. Smocza 6 skradł 2 słupki z parkanu okalającego szpital. Wartość słupków wynosi 6 zł.

Czyja portmonetka

Na ul. Bernardyńskiej znaleziono portmonetkę wraz z 4 zł. 50 gr. Uczciwy znalazca odniósł portmonetkę do komisariatu.

„ORBIS”
Księgarnia „OGNIKO”
ul. Dominikańska 18
tel. 106
Bilety kolejowe
Informacje!

Otwórz szczęściu wrota
Nie igraj z Losem!
Graj na loterji, nie zwlekając
Kup los szczęśliwej kolektury
O. Marejne.

Nie wie co nuda kto abonuje
książki w wypożycz., Iberskiego

Dzień pod znakiem cenzurek

W dniu wczorajszym jako w ostatnim dniu roku szkolnego 1934-35 wszyscy uczniowie szkół średnich i powszechnych otrzymali świadectwa roczne.

Różne to były cenzurki i dobre i złe, więcej dobrych niż złych.

Ulice zapelnione rozradowanymi młodzieżą. Ci najmłodsi z największym namaszczaniem trzymają swój plon. Rozmowy na ulicach wyłącznie na tematy świadectw szkolnych.

Dobre świadectwa dają okazję do wesołej pogodnej rozmowy, zle do podniosłej, denerwującej a czasami nawet rozpaczliwej w rodzaju „Boże na co ten chłopak wyrosł, a skaranie Boże z tym bachorem” i t. p.

Ciekawe, że w sklepach z materiałami piśmiennymi nieliczne jednostki dopytywały się o blankiety świadectwa. Czyżby chodziło o radykalną poprawkę cenzurki...

Spiesz się powoli...

Nadmierny pośpiech jest często szkodliwy. Jakóbowi Burde bardzo się spieszyło, gdy stojąc przed okienkiem Kasy Skarbowej czekał na świadectwo przemysłowe dla swej kuzynki Blumy Mifelew. Tymczasem urzędnik zwrócił blankiet, gdyż zauważył brak podpisu właścicielki przedsiębiorstwa.

Burde pożyzył pióra i w lokalu kasy podpisał nazwiskiem Blumy Mifelew.

Sąd Okręgowy skazał Burde na 6 miesięcy więzienia.

Na występach

Mieszkanca Grodna Suchocka Marja bawiąc w Białymstoku skradła ze sklepu manufaktury [pół sztuczki materiału, wartości 80 zł.

W innym znów sklepie również w Białymstoku Suchocka skradła 1 sztuczke jedwabiu, wartości 25 zł. 85 gr.

Zegluje ku szczęściu ten, kto nabywa los znanej kolektury „O. Marejne”.

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Wybór jakiego jeszcze nie było, posiada tylko Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Dominikańska 29

Twoje marzenia się spełnią,
Jeśli natychmiast kupisz los
Znanej kolektury O. Marejne

Kupujcie wyroby krajowe!

Dźwiękowe-Kino **Polonja**
Pocztowa 4
Dziś
Szlagerowy program!
Królewska para ekranu
poraz pierwszy razem
Claudette Colbert
i **Clark Gable**
w najpiękniejszym filmie
wszystkich czasów p. t.

„ICH NOCE”

Nadprogram:
Najnowszy kolorowy dodatek
tego sezonu p. t.
„Trzy świnki”

NA SCENIE:
Występy Zrzeszenia Artystów
Scen Rewjowych
w przebojowym programie
„Piramida
Śmiechu”
z udziałem
S: Talarico, Rymkiewiczówny,
E. Czermańskiego, Radwana.
Początek seansów 5—7—9.

Kino „PALACE”
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr

Dziś
Pierwszy Polsko-Palestyński
film reżyserji A. Forda p. t.

SABRA

z udziałem czołowych
artystów Habimy

W nadprogramie
Wszczęświatowa Makabbiada
w Palestynie